

JENNIFER  
KROPF

WITAMY

FAE<sup>W</sup>

Café

PRZEŁOŻYŁA: ANNA KLINGOFER-SZOSTAKOWSKA



Tytuł oryginału: *Welcome to Fae Café*

Copyright © 2023 Winter Publishing House

[www.WinterPublishingHouse.com](http://www.WinterPublishingHouse.com)

All rights reserved.

Copyright © for the Polish translation by Anna Klingofer-Szostakowska

Redakcja: Marta Stochmiałek

Korekta: Renata Kuk, Dominika Gołowin

Skład i łamanie: Horch Studio Paweł Czarkowski

Cover design by Winter Publishing House

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-428-7

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Ta książka jest owocem wyobraźni. Ani postaci, gatunki, sztuczki wróżek, strzały elfów, zaczarowane pocałunki, pyszna magiczna kawa i żarty czarodziejskich istot, ani cała reszta tych bredni rodem z mitów i folkloru nie są prawdziwe.

Magiczny lud nie istnieje.

(A może jednak tak?)

Powielanie jakiegokolwiek części tej książki bez pozwolenia Jennifer Kropf, Winter Publishing House oraz Wydawnictwa Jaguar jest zabronione, z wyjątkiem krótkich fragmentów do celów recenzyjnych i promocyjnych.

Innymi słowy: nie kradnijcie. To nieuprzejme i wiecie, że stać Was na więcej. Poza tym, jeśli to zrobicie, elfy skołtunią Wam włosy, gdy zaśniecie.

Druk i oprawa: Opolgraf

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,3, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.



# DEDYKACJA

Po pierwsze,

chciałabym zadedykować tę książkę Booktokowi, grupie moich ukochanych czytelniczych nerdów, którzy stworzyli społeczność miłośników książek dla miłośników książek. Dopingowaliście mnie, gdy przedstawiłam załączek historii dotyczącej potężnych magicznych istot próbujących żyć na co dzień tak jak my, ludzie, podrzucaliście mi pomysły i rozśmieszaliście tak bardzo, że raz dosłownie spadłam z krzesła i coś popsułam.

Po drugie,

dedykuję ją wszystkim nauczycielom, którzy uczyli mnie w życiu.

Udało mi się.

I co, łyso Wam teraz?





Oto dziesięć złotych zasad, do których musisz się zastosować, jeśli chcesz przetrwać spotkanie z magiczną istotą:

1. Nie pytaj, jak ma na imię.
2. Jeśli zapyta cię o imię, skłam.
3. Nie patrz jej prosto w oczy.
4. Nie zapraszaj do swojego klubu książki.
5. Nie walcz z nią na śnieżki.
6. Nie pozwól, aby oparzyła sobie usta kawą.
7. Nie pytaj, skąd pochodzi.
8. Nie mów jej, gdzie mieszkasz.
9. Nigdy nie wspominaj o jej królowej.
10. Nie próbuj jej zabić zwykłą ludzką bronią palną.

Jeśli tego nie zrobisz, musisz natychmiast ją zniewolić.





# ROZDZIAŁ

## 1

### *Kate Kole i poranna filiżanka morderstwa*

Z Kate Kole było tak, że imię i nazwisko Kate Kole nie istniały. I choć w pewnych sytuacjach pseudonimy mogą nie mieć żadnego znaczenia – jak w przypadku właśnie poznanych znajomych oraz znajomych tych znajomych, gwiazd mediów społecznościowych, autorów powieści i tym podobnych – w tej historii mają one znaczenie ogromne.

Lato umknęło już w szczeliny świata, a jesień musnęła Toronto chłodnymi pocałunkami i omiotła je mozaiką czerwonych i rudych liści. Pochodząca z ludzkiego rodu dziewczyna o bordowych włosach siedziała schowana w kącie kawiarni z nosem w książce. Golf ulubionego żółtego swetra ogrzewał jej szyję i zasłaniał przedstawiający górę tatuaż. Pozory jednak mogły mylić, bo Kate Kole wcale nie przyszła tam na kawę.

W powietrzu unosił się zapach świeżych croissantów i mielonych ziaren kawy, dopełniony serdeczną atmosferą niewielkiego osiedla, choć kawiarnia znajdowała się w centrum miasta. Seniorzy oraz młodzi dorośli



kręcili się po lokalu parami lub w grupkach, śmiali się i popijali kawę, wyciągali podręczniki albo stukali w ekrany telefonów. Była to muzyka dla uszu Kate, która właśnie położyła na stoliku grubą powieść. Przycisnęła ją do siebie, prostując grzbiet, a następnie wyciągnęła długopis, aby zapisać notatki na marginesach. Po tym jak przekreśliła swoje uwagi dwa razy i przepisała je na nowo, aż uznała je za doskonałe, odłożyła długopis i znów wzięła książkę do ręki. Czytała na głos, oczywiście po cichu, ale wystarczająco głośno, żeby przechodzący obok ludzie mogli pomyśleć, że jest wariatką i dziwaczką, i nie próbowali zabrać wolnego krzesła stojącego po drugiej stronie jej stolika.

Jej telefon zawibrował. Kate zignorowała to i przewróciła stronę.

Dzwonek przy drzwiach brzęknął, do ciepłego pomieszczenia wpadł podmuch chłodnego powietrza. Kate podniosła wzrok znad książki.

Jakiś młody mężczyzna wszedł i skierował się do lady.

Kate nie mogła oderwać od niego oczu. Dopasowany czarny kostium wyglądał jak zbroja z filmu fantasy. Chłopak krzywił się, jakby wdepnął w coś odrażającego. Przez chwilę Kate nie mogła zdecydować, czy był aroganckim, zadufanym w sobie gościem w typie członka studenckiego bractwa, czy totalnym nerdem z obsesją na punkcie fanfików. Wyglądał obłudnie – jego oczy mieniły się jasnobrązowym złotem – tylko ten jego strój...

Zastanawiała się, czy byłoby to niestosowne albo niezgodne z prawem, gdyby pstryknęła mu zdjęcie bez jego wiedzy. To była jedna z tych przezabawnych rzeczy, które mogły podnieść ją na duchu później, gdyby trafił jej się kiepski dzień.

– Podaj mi jakiś napój – zwrócił się do młodej dziewczyny za ladą. Pstryknął palcami przed jej twarzą, a potem skrzyżował ręce na piersi i sapnął ze zniecierpliwieniem. Kate odłożyła książkę i patrzyła na niego.

Czyli jednak arogancki i zadufany w sobie.

– Na co ma pan ochotę? – zapytała baristka głosem miłszym niż ten, na jaki zasługiwał ów klient.





Gość głośno wypuścił powietrze. Kate była pewna, że wywołał tym większą wicherę niż ta, która właśnie przechodziła nad Toronto.

– Na co mam ochotę? Na co mam ochotę? Mam ochotę się czegoś napić! – Płasnął dłonią o ladę i przewrócił kubek ze słomkami. Nie pozbierał ich.

Kate opuściła znów wzrok na strony powieści. Wyciągnęła długopis i pstryknęła nim kilkanaście razy.

– To nie jest mój problem – mruknęła pod nosem i zmieniła się znów w szaloną, dziwną dziewczynę, do której nikt nie chciał się przysiąść. – Odupuć. Odupuć – powtarzała. Praktycznie ułożyła z tego piosenkę.

Dziewczyna za ladą postukała w klawisze kasy i odezwała się do klienta:

– Musi pan wybrać coś z menu. – Wskazała na tablicę, na której wypisano kredą dwa tuziny kofeinowych napojów, od mocno palonej kawy, przez mleczną, po zwieńczoną bitą śmietaną.

Złotooki przemyczał wzrokiem po możliwościach wyboru.

– Karmelowa... Frappé... Mokka... iks el... – mamrotał kolejne słowa z listy, jakby nigdy nie wypowiedział słów „karmel” czy „mokka” w całym swoim nerdowskim życiu. – Ma-ki-a-to? – spróbował, a Kate stłumiła parsknięcie śmiechu.

Gość zamknął usta, łypnął znów na baristkę i warknął:

– Ogłuchłaś, kobieto? Powiedziałem, że chciałybym się czegoś napić. A może po prostu jesteś głupia?

Kate zatrzasnęła książkę.

Wstała, skrzyżowała ręce na piersi i wsunęła kocykowy kryminał o Belli Stone pod pachę. Podeszła do złotookiego, który miażdżył wzrokiem zarumienioną dziewczynę mamroczącą przeprosiny. Kate trąciła palcem stojący na ladzie metalowy serwetnik i obróciła go tak, aby poranne słońce odbiło się w ładnych oczach chłopaka. Skrzywił się w oślepiającym świetle.

– Mógłbyś być miłszy. Wiesz, ona jest tylko człowiekiem – powiedziała.



Gwałtownie zwrócił ku niej zażawione złote oczy.

– Właśnie – mruknął z odrazą. Zrzucił serwetnik na podłogę, a po całej kawiarni rozniósł się głośny metaliczny łoskot.

Kate spojrzała na niego i zamrugła z niedowierzaniem.

Baristka drżącymi rękami przesunęła kubek w jego stronę, a gość znowu potężnie fuknął.

– Nareszcie. Co za tępa służka – mruknął, lecz pierwsza chwyciła kawę Kate.

– Powinieneś stąd wyjść – powiedziała do niego.

Gniewne spojrzenie klienta wyostrzyło się. Mimo wszystko sięgnął po kawę, ale palce Kate zacisnęły się na kubku, gdy próbował go zabrać.

– Najpierw jej zapłać. – Kate skinęła głową w kierunku baristki. – I daj hojny napiwek za zrujnowanie jej poranka. Wtedy dostaniesz kawę.

Dziwny żar otoczył ładę. Przez moment Kate zastanawiała się, dlaczego – do licha – w ogóle tu podeszła. Zerknęła na czerwoną jak burak dziewczynę, która nie wyglądała, jakby mogła się zdobyć na zażądanie zapłaty od tego gościa.

Gdy Kate w żaden sposób nie pokazała, że zamierza zabrać rękę, nozdrza chłopaka się rozszerzyły.

– Nie mam złota – warknął, a Kate parsknęła ochryplym śmiechem.

– Chcesz mi powiedzieć, że wmaszerowałeś tutaj z tym szczwanym nastawieniem i oczekiwałeś, że dostaniesz to za darmo? Czy jesteś tylko grubiański, czy może masz zaburzenia empatii? Czy twój mózg jest wielkości lilipuciej rodziny? – Celowo wybierała trudne słowa, chociaż nie była pewna, czy dzięki nim brzmiała mądrze. Ani czy któregośkolwiek z nich użyła prawidłowo.

Wyrwał jej kawę. Kate wrzasnęła. Gorący płyn zostawił na jej palcach ślady, a na ładzie kałużę w kształcie kwiatu.

– Będę leciał – oznajmił.

Gdy odwrócił się do wyjścia, Kate poczuła, jak jej kark oblewa fala gorąca. Jej palce zacisnęły się na książce. Niewiele myśląc, rzuciła nią



w jego potylicę. Trzask uderzenia milutką książką w tego totalnego dupka miał przyjemną melodię.

Kawa chłopaka grzmotnęła na podłogę razem z powieścią. W kawiarni zapadła cisza, słyhać było jedynie przytłumiony warkot samochodów i ciężki oddech Kate. Jeśli kawosze nie zdążyli jeszcze wywnioskować z jej porannego mamrotania, że ta dziewczyna jest dziwna i szalona, teraz z pewnością tak pomyśleli. Jej stolik na zawsze pozostanie tylko jej.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie przeprosisz – oświadczyła Kate. Zaszczo jej w gardle i skuliła się pod trzema tuzinami zaniepokojonych spojrzeń. Pokazała kciuk w górę poblądłej baristce. – Nie możesz traktować ludzi w ten sposób...

Gość obrócił się na pięcie, a Kate wzdrygnęła się na widok jego oczu. Nie mogła oderwać wzroku od jadowitego blasku głodnej śmierci patrzącej na nią z wściekłością. Poruszyła ustami, lecz słowa, które chciała wypowiedzieć, zastygły na jej języku. Zdołała pisnąć tylko:

– Ja...

Zaatakował ją.

Chwiejnym krokiem cofnęła się w stronę lady, a on sięgnął rozczapierzonymi palcami do jej gardła. Jej ciało odruchowo przyjęło jedyną pozycję ze sztuk walki, jaką zapamiętała, i Kate kopnęła napastnika.

Cios okazał się silniejszy, niż zamierzała. Patrzyła z niepokojem, jak chłopak zatacza się do tyłu, wymachując rękami, gdy poślizgnął się na rozlanej kawie i poleciał na najbliższy stolik.

Uderzył głową o blat, a łoskot był tak głośny, że zagłuszył miejski gwar. Bezwładnie osunął się na podłogę, złotymi oczami wpatrując się w przestrzeń.

Czas zwolnił. Pełna napięcia cisza dzwoniła w kawiarni niczym lodowaty oddech zimowego wiatru.

Jakaś kobieta w kącie krzyknęła piskliwie.

Baristka za ladą rozdziawiła usta.

Kate poczuła w żołądku nagłą potrzebę zwrócenia oferty dnia z croissantem na podłogę, gdy poranni goście kawiarni zorientowali się, że właśnie kogoś zabiła.



# ROZDZIAŁ

## 2

*Książę Cressica i jak to wszystko się zaczęło  
Dwa dni wcześniej  
(w zupełnie innej scenerii)*

Srebrna Sala wyglądała jarmarcznie, obwieszona błyskotkami i wiankami na dwumiesięczne obchody święta Jul. Muśnięte mrozem naturalnego chłodu Północnego Zakątka powietrze ogrzewały tylko zaczarowane kominki, w których trzeszczały rozżarzone do czerwoności polana, i szepty wróżek, które pozostawiły wewnątrz nich swoje sztuczki. Magiczne istoty niższego rzędu w jutowych szatach i sandałach ze sznurka roznosiły doprawione cytrusowe napoje, a najmniejsze wróżki fruwały z szumem skrzydełek wysoko pod kryształowym sklepieniem sufitu, rozświetlając pomieszczenie niczym rozproszone gwiazdy.

Harfści i fleściści wygrywali pradawne melodie radości dla arystokratów przybyłych z każdego z Czterech Zakątków Wieczności. Przedstawiciele zebrali się wokół bankietowego stołu suto zastawionego



aromatycznie przyprawionym mięsiwem i barwnymi owocami na pierwszą ucztę.

Gdy Cress wszedł do Srebrnej Sali, zapadła cisza. Tylko najodważniejsi z wysokich lordów Zakątków Wieczności spojrzeli ukradkiem na księcia magicznego ludu. Pozostali pochylili głowy i unikali kontaktu wzrokowego, podczas gdy spojrzenia samotnych istot płci żeńskiej kłuły go w plecy niczym rozgrzane groty elfich strzał. W nosie wierciło go od popiołu unoszącego się w pomieszczeniu.

Siedzący przy stole wysoki lord Bonswick posłał Cressowi krzywy uśmiech. Władca Wschodu oparł nogę na krzesło. Cress wiedział, że żaden głupiec nie ośmieliłby się zająć tego miejsca.

– Witaj ponownie. Uważaj na truciznę, książę – powiedział Bonswick, po czym pochylił się i szepnął: – Nikt cię tutaj nie lubi.

Zimne turkusowe spojrzenie Cressa spoczęło na lordzie. Pozostali mężczyźni przedstawiciele magicznego ludu zgarbili się i wiercili nieswojo na krzesłach, gdy Cress podszedł do stołu, ale Bonswick mrugnął.

– Za bardzo się boją, żeby mnie lubić – odparł Cress.

– Racja. – Bonswick cofnął nogę i się wyprostował. – Co jest gorsze? – zawołał do siedzących rzędem. – Gdy was nie lubią czy gdy się was boją?

Arystokraci spojrzeli po sobie pytająco, niektórzy tłumili uśmiešky, bo niewątpliwie domyślili się, że wysoki lord Wschodu miał niecne zamiary.

– A może jedno i drugie? – Szkliste srebrne oczy Bonswicka skierowały się znów w stronę Cressa, a jego usta wygięły się w uśmiechu. – Jak sądzę, obie te rzeczy naraz to najgorsze, co może się zdarzyć.

– Czy przagniesz usiąść, książę? – Spokojny męski głos przebił zimne napięcie, a dźwięk odsuwanego krzesła poniósł się echem po sali bankietowej. Cress podniósł wzrok i zobaczył Mora, który rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie. Czarne rękawice asasy na zacisnęły się na oparciu krzesła księcia, gdy ten nie usiadł od razu. Cress zajął miejsce, nic więcej nie mówiąc.



– Jesteście przeuroczy. – Bonswick zatrzepotał czarnymi rękami. – Czy chciałbyś pomóc usiąść i mnie, Mor? Czy też podsuwasz krzesła jedynie potworom z Północy?

Wzdłuż stołu rozszedł się pomruk.

– Nie mogę zdecydować, który z was jest gorszy – ciągnął Bonswick. – Książę, znenawidzony przez własny dwór, czy pasożytniczy mroczny elf, któremu pozwoliliśmy przebywać w naszej obecności.

Choć palce Cressa skamieniały, gdy pomyślał o rozbiciu bankietowego talerza Bonswicka, zerknął na Mora.

Mor wbił brązowosrebrne oczy w podłogę. Cress spodziewał się, że wytatuowana skóra asasy na napnie się, ale ramiona mrocznego elfa pozostały rozluźnione. Złożył dłonie w rękawicach.

– W końcu to twój lud o mało nie zniszczył Czterech Zakątków. Prawda, mroczny elfie? Czy nadal nazwałbyś ich twoim ludem? – Bonswick postukiwał palcem o stół w oczekiwaniu na odpowiedź. Po chwili roześmiał się i zwrócił znów do Cressa. – Nie wypowiesz się za tego niewolnika? – powiedział i zamrugał w wymuszony sposób.

Cress długo pił z kielicha napój zaprawiony lodem i cytrusami.

– Mor potrafi mówić w swoim imieniu, głupcze. Ma usta.

Uśmiech Bonswicka rozciągnął się szerzej. Wysoki lord skinął na złoty emblemat ze skrzydłami Północy przypięty do piersi Mora.

– Złoto nie pasuje do niewolników. Zwłaszcza pijawek wroga. Oddaj mi to.

Cress zmrużył oczy i spojrzał na wysokiego lorda po drugiej stronie stołu. Otworzył usta, żeby zainterweniować, lecz stojący obok niego Mor powiedział:

– Co jest gorsze od bycia nielubianym postrachem, lordzie Bonswick?

Bonswick poruszył szczęką, ale przestał się uśmiechać, gdy Mor odpiął odznakę i rzucił ją do niego. Mroczny elf odpowiedział, zanim wysoki lord zdążył się odezwać:

– Naiwność.

Bonswick złapał odznakę i rozległo się skwierczenie. Z krzykiem cisnął złotą przypinkę na swój talerz, gdzie potoczyła się i wylądowała



na płask, lecz nie była to już złota odznaka, tylko ciężka moneta z zimnego żelaza.

Mężczyźni przy stole zachichotali i odwrócili głowy w koronach z plecionego złota, udając, że nic nie widzieli. Kręcone ciemne włosy Mora poruszyły się, gdy skłonił się lekko i odszedł.

Na twarzy Cressa pojawił się cień uśmiechu. Książę wypił kolejny łyk cytrusowego napoju.

Bonswick nawet nie mrugnął, pocierając świeże oparzenia na koniuszkach palców. Choć raz wysoki lord Wschodu milczał, gdy podano bankietowe dania. Odprowadził jednak Mora wzrokiem, dopóki ten nie opuścił sali, przechodząc z pozostałymi asasynami arcykrólowej pod srebrnym łukiem. Nie odrywał wzroku od tego miejsca przez cały deser.

Cress zjadł swoją przystawkę ze słodzonych skorupiaków i popijał cytrusowy napój. Odstawił kielich na obrus z głośnym trzaskiem, aż zadrżały kandelabry, a Bonswick się poderwał. Gdy ich spojrzenia znów się spotkały – turkus i szkło – fala żaru i mocy nastroszyła serwetki na stole, a świece zamigotały.

– Jeśli go dotkniesz – Cress warknął nisko i mrocznie – obietnę ci palce.

– To wieśniak – odgryzł się Bonswick.

– To asasyn.

– Nie jest nic wart.

– Mógłby zabić cię łyżką.

Bonswick rozluźnił groźnie zmarszczone czoło i się roześmiał.

– Nie odważyłby się.

– Odważyłby się, gdybym mu kazał.

Przy stole znów zapadła cisza, gdy trzy tuziny par oczu magicznych istot rozwarły się szeroko.

Bonswick powoli wstał i pochylił się do Cressa.

– Czyżbyś groził wysokiemu lordowi Wschodu, książę Cressico? – zapytał, wyraźnie wypowiadając każde słowo. – Wszystko dla tego pasożytniczego mrocznego elfa? A gdybym uciał mu język za nazywanie mnie naiwnym? Nikt by mnie nie powstrzymał. A jeśli wyłupię



mu oczy za to, że spojrział na mnie tak, jak spojrział? – Bonswick przygryzł dolną wargę. – Możesz się uważać za potężnego tu, na Północy, ale ja jestem najpotężniejszym elfem na Wschodzie. Może powinniśmy sprawdzić, czyja moc jest większa.

Cress odsunął pusty talerz, westchnął i wstał.

– Czy wiesz, dlaczego mój asasyn nazwał cię naiwnym, Bonswicku?

Od strony srebrnego łuku dobiegł dźwięk dzwonek, oznajmiający przybycie Levress, arcykrólowej Zakątków Wieczności, zmuszający każdą duszę do milczenia. Cress i tak mówił dalej, przyciągając spojrzenia i budząc zdumione westchnienia.

– Bo w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych, obecnych w tej sali, nie możesz się powstrzymać, żeby nie drażnić potworów.

– Cisz! – Rozkaz królowej był jak smagnięcie bicia. Elfowie przy stole bankietowym opuścili wzrok i pokłonili głowy. Wszyscy z wyjątkiem Cressa i Bonswicka.

Salę wypełnił szelest szat królowej, gdy okrążyła stół, niosąc ze sobą lodowaty wiatr, który sprawiał, że spódnice się kurczyły, poroża grzechotały, a z włosów wypadały pióra. Podmuch musnął kark Cressa i poruszył jego długimi włosami.

– Opuśćcie wzrok, głupcy. – Lód Królowej pokrył stopy i przedramiona Cressa niczym oparzenia. – Nie zawaham się przed wyłupieniem ci oczu, Cressico. Nie dbam o to, czy mój zięć będzie ślepy – powiedziała, a zdumiony książę natychmiast przeniósł na nią buntownicze spojrzenie.

Bonswick po drugiej stronie stołu ugryzł się w język i starał się powstrzymać uśmiech. Wysoki lord posłusznie opuścił wzrok tak jak wszyscy pozostali.

Ale Cress wpatrywał się w królową z otwartymi ustami.

– Ten jeden raz wybaczę ci, że nie skłoniłeś przede mną głowy, książę, bo wyobrażam sobie, że ta nowina cię zaskoczyła. – Levress odwróciła się i spojrzała na arystokratów z Zakątków Wieczności wypełniających salę bankietową. – Plotki są prawdziwe. Zdecydowałam, że książę Cressica, mój strażnik i pierwszy asasyn Północy, poślubi moją





córkę – oznajmiła wysokim głosem. – A teraz jedzcie. Jedzcie, aż was zemdli, wszyscy. To rozkaz.

W Srebrnej Sali zapadła lodowata cisza, nawet harfiści wstrzymali oddech. Lecz gdy królowa podeszła do swojego tronu u szczytu stołu, elfowie usiedli i zaczęli wsuwać do ust gorącą zupę, słodkie kwiaty i aromatyczne mięsiwa zbyt szybko, by mogli się tym cieszyć.

Tylko Cress nadal stał.



# ROZDZIAŁ

## 3

*Kate Kole i brak ciepłych croissantów  
oraz ciepłych zwłok*

Chłodny poranek w mieście rozplynał się w słodkie ciepło. Kate przyglądała się motylowi, który minął okno posterunku policji i przysiadł na gałęzi klonu. Owad beztrząsco rozprostował jedwabiste skrzydełka, jakby popisywał się przed obserwującą go skrzywioną dziewczyną z brzuchem wypełnionym croissantem. Kate prychnęła na niego. Próbowwała pstryknąć w szybę, żeby go przestraszyć, ale on tylko zamachał skrzydełkami, jakby chciał jej przypomnieć, że jest wolny i wspaniały, a Kate ma przerwane. Na koniec zadowolony z siebie motyl wzbil się z gałęzi i zniknął jej z oczu.

Gdyby Kate miała takie skrzydełka, też by odfrunęła. Wyobraziła sobie pęd powietrza pod swoimi owadziemi skrzydłami w rozmiarze jak u dinozaura i kojące słońce na plecach. Żaden błąd, jaki popełniła w życiu, nie byłby w stanie jej znaleźć. Jakże inaczej wyglądałoby jej życie, gdyby miała skrzydła.



Pewnie pokazaliby ją we wszystkich wiadomościach jako najbardziej absurdalny wybryk natury w historii Ontario.

To materiał na dobrą powieść. Mogłaby ją zatytułować: „Motyl daje nogę”. Współczesna powieść fantasy dla młodych dorosłych o dziewczynie, która wzbiła się w niebo, żeby uciec od kłopotów. Aż pewnego dnia stanęłaby przed problemem, od którego nie mogłaby uciec, a wszystkie błędy, jakie popełniła w życiu, dopadłyby ją jednocześnie ze wszystkimi konsekwencjami. Bohaterka pewnie wylądowałaby w więzieniu.

Kate jęknęła na te swoje pomysły. Wkurzona pstryknęła się w policzek.

– Nie myśl w ten sposób, głupolu – powiedziała. Po chwili mruknęła: – Auć – gdy zorientowała się, że pstryknęła zbyt mocno. Rozmasowała policzek i zamyśliła się, czy bordowe włosy pasowałyby do pomarańczowego kombinezonu.

Posterunek w podupadłej części śródmieścia roił się od sumiennych policjantów i wrzaskliwych mieszkańców Toronto, twierdzących, że nie zrobili nic złego. Kate oderwała wzrok od okna, a funkcjonariusz Westbowa zmierzył ją wzrokiem od stóp po czubek głowy, mrugając z tuzin razy. Zwykle porzucała pozę dziwaczki/wariatki, gdy już jej nie potrzebowała, ale tym razem jakby do niej przylgnęła.

– Czyli mówi pani, że kogoś pani zabiła? – zapytał.

Kate zdążyła już zapomnieć, jak wbiegła na posterunek, wykrzykując to tak, że słyszało ją całe Toronto.

– Przybiegłam tutaj od razu, gdy tylko to się stało. Mogę pana do niego zaprowadzić. To znaczy do... ciała. – Kate przełknęła ślinę. – Ja tylko... powinnam zadzwonić. – Wsunęła rękę do kieszeni. Poczwała pod palcami sam materiał. – Gdzie jest mój... – Skołowana poklepała džinsy i podniosła kurtkę, żeby w niej sprawdzić. Jęknęła, gdy zorientowała się, że zostawiła telefon w kawiarni. – Hm... Czy jest może pani Baker? – Zerknęła w stronę pomieszczenia socjalnego.

Na twarzy oficera Westbowa odmalowała się wątpliwość.

– Jest w terenie. Zna pani panią Baker osobiście?

Kate przygryzła wargę.

– Nie. – Złożyła dłonie na kolanach. – W ogóle.



Westbow postukał się po brodzie.

– Ma pani jakiś dokument tożsamości? – zapytał.

Kate otworzyła portfel, wyjęła z niego legitymację studencką i podała policjantowi. Westbow zmarszczył brwi, gdy wziął od niej kartę.

– Czy mogę zobaczyć jakiś inny dokument? – zapytał, oddając jej legitymację. – Potrzebne mi będzie prawo jazdy, akt urodzenia albo paszport.

Kate pokręciła głową.

– To jedyny dokument, jaki mam.

Portfel parzył jej dłonie w miejscu, gdzie schowane były pozostałe karty.

Policjant pstryknął długopisem nad notatnikiem w linie.

– Jak się nazywa osoba, którą pani zabiła, panno Kole? – zapytał.

– Nie wiem.

Kiwnął głową, nieudolnie starając się ukryć dziwną minę.

– Czy ktoś jeszcze jest ranny? Powinienem wezwać karetkę? – Przesunął notes i długopis po blacie w jej stronę. – Proszę, żeby napisała pani dokładnie, dokąd mam wysłać swojego partnera, żeby pojechał ogrodzić miejsce zbrodni. To pilne.

– Nikt inny nie potrzebuje karetki – powiedziała Kate. Patrzyła na długopis, na notes. Jej dłonie nie poruszyły się, żeby je wziąć.

Para policjantów przeprowadziła przez posterunek zawodzącą kobietę w średnim wieku. Kobieta próbowała uderzyć ich w twarz i wykrzykiwała nieprzyzwoite słowa. Za pierwszym razem nie trafiła, ale za drugim strąciła z zamachem czapkę jednemu z policjantów. Nakrycie głowy upadło u stóp Kate.

Kate przypatrywała się czapce przez chwilę, zanim ją podniosła. Przetarła swetrem przykurzony otok. Gdy policjant podszedł po czapkę, Kate mu ją podała. Przez chwilę rozważała, czy nie rzucić się przez biurko funkcjonariusza Westbowa na oczach obu policjantów i nie zacząć krzyczeć jak tamta wyjąca kobieta, pozostając w roli wariatki. Może odpuściliby jej kopnięcie tamtego gościa w kawiarni na stolik, gdyby uznali, że naprawdę jest szalona.



– Dzięki – mruknął policjant i wziął czapkę. Zniknął w korytarzu, do którego zabrano awanturującą się kobietę. Kate odprowadziła ich wzrokiem, odliczając sekundy, aż jej szansa na zrobienie sceny na posterunku minęła.

– Pani Kole? – Westbow stuknął długopisem w blat biurka, żeby zwrócić znów jej uwagę. – Proszę jeszcze zapisać adres. Muszę wiedzieć, gdzie miało miejsce przestępstwo, a potem porozmawiamy o tym, co się wydarzyło i dlaczego pani zaatakowała ofiarę. Oczywiście ma pani prawo do adwokata, ponieważ wszystko, co pani do mnie powie, może zostać użyte przeciwko pani w sądzie.

– Jasne. – Kate przełknęła. Wzięła długopis do ręki i zapisała nazwę ulicy, przy której mieściła się kawiarnia, zastanawiając się, ilu klientów już wezwało policję i doniosło na nią do tej pory. – Nie wiem, jaki powód mam panu podać – przyznała. – Po prostu zobaczyłam coś w oczach tego faceta. Wiedziałam, że mnie zabije. Nie wiem, skąd wiedziałam, po prostu tak było. Dlatego go kopnęłam.

Westbow przyglądał się Kate przez chwilę, zanim znów się odezwał.

– Muszę panią zatrzymać w celi do czasu rozpoczęcia śledztwa. Proszę zachować cierpliwość, panno Kole.



Dwie godziny później obietnice rzeńskiego popołudnia szeptały w wietrze nad zatoką, gdy Kate wyciągnęła ręce z rękawów wełnianego swetra. Podeszli do kawiarni z Westbowem i jego partnerem, funkcjonariuszem Jacksonem. Mdłości, które prześladowały Kate przez cały ranek, wezbrały, gdy jej dłoń dotknęła klamki. Przypomniała sobie tamtego motyla. Wyobraziła sobie, jak wyrastają jej smocze skrzydła i odlatuje, by zamieszkać na niebie.

– Moje życie już nigdy nie będzie takie samo, prawda? – zapytała policjantów, zerkając na podrażnioną skórę na swoim nadgarstku, gdzie jeszcze dziesięć minut wcześniej były kajdanki.

Westbow westchnął.



– Wejdźmy do środka i będzie pani mogła wyjaśnić, co się dzieje.  
Kate kiwnęła głową i pociągnęła drzwi, żeby je otworzyć.

Otoczyły ją ciepłe aromaty świeżo zaparzonej kawy, ciastek i korzennej przyprawy. Zapach świeżych croissantów nie miał tego samego uroku co wcześniej.

Kate zatrzymała się w progu.

Słyszała śmiech.

Jej wzrok padł na baristkę, która uroczo uśmiechała się do klientów. Właśnie przyjmowała zamówienie od jakiegoś mężczyzny. Promienie światła późnego poranka padały na blaty stolików, gdzie przed rozgadanymi studentami i parami w starszym wieku leżały napoczęte babeczki oraz gorące kanapki. Klienci kręcili się przy ladzie po dolewki.

Na podłodze nie było żadnej kałuży kawy.

Nie było żadnej pełnej napięcia ciszy ani piszczących kobiet w kątach.

Nie było żadnego ciała.

Kate zrobiła kolejny krok w głąb kawiarni i ściągnęła brwi. Tam, gdzie znajdowała się wcześniej rozlana kawa, widziała teraz czystą jak lza terakotę, przywodzącą mdlące wspomnienie pustego spojrzenia złotoookiego gościa. Nikła woń środków czyszczących mieszała się z zapachami opiekanego pieczywa i parzonej kawy.

– Przesłuchaliśmy wszystkich, gdy była pani w areszcie, i nikt nie uważa, że ktokolwiek tu zginął. Właściwie to nikt nawet nie pamięta, że była tu pani dziś rano. Czy na pewno myśli pani, że właśnie tutaj pani kogoś zabiła? – Westbow uniósł brew.

– Nie myślę, że to zrobiłam. Ja to wiem – powiedziała Kate i pokazała palcem. – Leżał w tym miejscu, kiedy wychodziłam.

Policjant spojrzął na podłogę, potem na Kate, na Jacksona, a następnie rozejrzał się po gościach kawiarni. Kąciki jego ust opadły.

– Czy zażywa pani jakieś leki, pani Kole? – zapytał.

– Co? Mówię panu, że dziś rano było tu ciało! – wrzasnęła. – Niech pan zapyta dziewczynę za ladą! Wszystko widziała.

Westbow skrzyżował ręce na piersi.



– Proszę tu poczekać. Zapytamy jeszcze raz. – Dwaj policjanci minęli ją i podeszli do baristki. Dziewczyna uśmiechnęła się do nich, a Kate nie wierzyła własnym oczom.

Rozejrzała się uważnie po radosnej kawiarni. Spojrzała na to miejsce na podłodze. Wyrzała przez okna na mijających lokal przechodniów.

Nie brała tego ranka leków. Nie brała żadnych leków, nigdy. I pomimo pozy dziwaczki, zapewniającej jej poranny stolik, nie była szalona.

Drżącą dłonią przecesała włosy. Po raz pierwszy tego dnia nasza ją krótka, przerażająca myśl, że może sobie to wszystko wymyśliła. Tamtego gościa. Jego opryskliwość. Kopnięcie.

Słońce odbiło się od jakiejś lśniącej powierzchni za nogą stolika obok. Puls Kate przyspieszył, gdy rozpoznała błyszczącą zieloną okładkę książki. Podbiegła tam i wyciągnęła swój egzemplarz. Na rogach kartek widniała nowa brązowa plama kawy. Przekartkowała książkę. Na tylnej okładce było napisane cienkopisem: KATE KOLE. Westchnęła z ulgą.

– Czyli mówi pani, że wszystko toczyło się dziś tutaj normalnie? – Głos funkcjonariusza Westbowa przesączał się przez rozmowy w kawiarni. Mruknął coś zbyt cicho, by Kate to usłyszała, po czym on i baristka zachichotali, gdy Kate odwróciła się i pokazała im książkę.

– Zróbmy jej w takim razie test na obecność narkotyków. Powinniśmy zatrzymać ją na noc, aż dostaniemy wyniki. – Jackson zwrócił się do Westbowa nie dość cicho.

Kate poczuła guł w gardle i opuściła książkę. Nadgarstki ją parzyły, jakby znów założono jej kajdanki. Zrobiła krok w kierunku policjantów, ale przystanąła, gdy chłodna bryza połaskotała jej ciepły kark, kiedy ktoś wyszedł z kawiarni. Jej wzrok padł na stolik w rogu przy wyjściu.

Leżał tam jej telefon.

Kate sapnęła z niedowierzaniem i wsunęła książkę do kieszeni płaszcza. Zabrała swój telefon ze stolika i opuściła kawiarnię, zanim Westbow i Jackson się odwrócili.



Niewielka kuchnia Thelmy Lewis pachniała świeżo upieczonymi ciastkami i babciną miłością. W kredensie stała kolekcja kryształowych wazonów i starych zdjęć, które dawno powinny zostać schowane. Na parapetach pośród dobrze podlanego bluszczu leżały kłębki wełny z wystającymi z nich szarymi drutami. To właśnie na tych drutach babcia Lewis zrobiła dla Kate jej ulubiony żółty sweter – ten, który jej wnuczka miała na sobie tamtego ranka, gdy kogoś zabiła.

Kate ścisnęła kubek z herbatą, skrobiąc paznokciem kciuka uszczerbek w uchu. Przypomniała sobie opryskliwy niski głos próbujący zamówić kawę. Czarnogranatowy skórzany kostium wprost stworzony do teatralnej sztuki fantasy. Złote oczy, w których pojawiła się wściekłość, gdy zostały sprowokowane. Palce nadal parzyły ją od kawy, która chlapnęła z kubka na wynos, kiedy Kate nie chciała pozwolić, aby tamten gość go zabrał. Podniosła rękę, żeby znów obejrzeć czerwone ślady na knykciach.

– Słuchasz mnie w ogóle?

Kate poderwała wzrok.

– Hm?

Jej brat Greyson chrząknął i rozparł się na krześle z założonymi rękami.

– Babciu! – zawołał do stojącej przy zlewie Thelmy. – Kate ma w nosie, że aligator może mnie pożreć na Florydzie.

– Jedziesz na Florydę? – Kate zamrugnęła.

– Serio? Właśnie ci powiedziałem, że wyjeżdżam na Florydę z Lincolnem i Tegan, zostajemy tam do Bożego Narodzenia.

– Och.

– Och? – Greyson uniósł brew. – Nie spróbujesz mnie przekonać, żebym tego nie robił?

– Skończyłeś liceum, nie masz pracy ani mieszkania i pasożytujesz na babci. Jesteś praktycznie sporadycznym włóczęgą. Czemu miałabym cię przekonywać, żebyś tego nie robił? – Kate przełknęła gulę w gardle,





czekając, aż w domu rozlegnie się głośnie pukanie i odezwie się głos funkcjonariusza Westbowa, wołającego, żeby wyszła na zewnątrz. Popijała herbatę i patrzyła przez wykuszowe okno na wietrzne popołudnie i ciemne chmury przysłaniające cieniem ten dzień jeszcze bardziej.

– Nie tak się używa słowa „sporadyczny” w zdaniu. I czy naprawdę właśnie zapytałaś: „Czemu miałabym cię przekonywać, żebyś tego nie robił?”. Hm, no nie wiem, Kate. – Sarkazm Greysona wypełnił kuchnię. – Bo zawsze próbujesz mnie przekonać, że bym nie robił nic fajnego?

– Och, daj już spokój, Greyson. Nie widzisz, że coś gnębi twoją siostrę? – Babcia Lewis przyniosła talerz świeżych ciasteczek i postawiła go między nimi na stole.

– Nic mi nie jest. – Kate zmusiła się znów do wypicia łyka herbaty. Rozkojarzona, dopiero po chwili zauważyła, że babcia próbuje podnieść ciężki wolnowar. Kate zerwała się, żeby przejąć go z rąk staruszki, i zaniósła garnek do szafki. Otworzyła drzwiczki i wepchnęła go na półkę.

Babcia Lewis usiadła przy stole. Kate podążyła jej śladem i znów mocno ścisnęła kubek. Babcia podsunęła do niej talerz z ciasteczkami, ale dziewczyna odwróciła wzrok.

– Na miłość boską, Katherine, ręce ci się trzęsą gorzej niż mnie. – Staruszka westchnęła. – Jest tylko jedna rzecz, po którą mogłaś przyjść do mojego domu w tym stanie.

Kate schowała dłonie pod stół.

– Co takiego?

– Pocieszenie. – Babcia Lewis oparła się i skrzyżowała dłonie na piersi, naśladując Greysona. Nagle Kate poczuła się jak na przesłuchaniu. – Widzę więcej, niż myślisz, Katherine – dodała.

*Widzisz, że byłam dziś na komisariacie?*

*Wiesz, co zrobiłam?*

*Czy te ciasteczka mają mnie zachęcić do mówienia?*

Dziesięć różnych odpowiedzi zalało umysł Kate, a żadna z nich nie nadawała się, by wypowiedzieć ją na głos. Babcia Lewis była sprytną



kobietą. Usłyszałaby prawdę we wszystkim, co wnuczka powiedziała na temat tego, jak spędziła dzień, nawet gdyby próbowała jej wymienić, co jadła na śniadanie tego ranka.

– Wiesz co? Lily i ja mamy w sumie dużo roboty w naszej kawiarni. – Kate wstała i ostatni raz spojrzała tęsknie na herbatę, którą miała porzucić.

– Cóż, obrażę się, jeśli nie zjesz jednego z nich, zanim wystygną. – Babcia Lewis wzięła do ręki ciasteczko i rzuciła w jej stronę. Kate złapała je nieporadnie i nakruszyła sobie na dekolt. Skrzywiła się.

– Jak się miewa Lily, tak w ogóle? – Greyson pochylił się odrobinę do przodu.

– Czemu nie znajdziesz dziewczyny w swoim wieku, żeby udzielała ci rad? – burknęła Kate. – Dziwne jest próbować zaprzyjaźnić się z kimś, kto jest też najlepszą przyjaciółką twojej siostry.

Jej brat się skrzywił.

– Wszystkie dziewczyny w moim wieku są wkurzające. A moimi najlepszymi przyjaciółmi są Tegan i Lincoln. Lily jest po prostu... moją starszą najlepszą przyjaciółką.

– Trzymaj się od niej z daleka – ostrzegła go Kate i włożyła sobie całe ciastko do ust jak jakiś potwór. – Jest moja. – Czekolada oblepiła jej zęby. Greyson skrzywił się z obrzydzeniem, ale babcia Lewis zachichotała.

– Ukradnę ci ją – oznajmił Greyson.

Kate go zignorowała.

– Dzięki, babciu. Na razie, Greyson – rzuciła z ustami pełnymi kawałków słodkiego ciastka. Najwyraźniej wróciła do roli wariatki.

– Zaczekaj. – Krzesło babci Lewis zgrzytnęło o podłogę, a Kate powstrzymała westchnienie. Nie miała serca ignorować staruszki, więc odwróciła się i zobaczyła, jak babcia wysypuje ciastka do papierowej torebki.

– Weź. Lily przyjdzie głodna po pracy. – Babcia Lewis okrążyła stół i podała jej zapakowane słodkości.

Kate poczuła w kącikach oczu uciskające ciepło. Nie mogła się odezwać, żeby nie splunąć czekoladą i okruszkami.



To były tylko ciastka. Nic nie znaczyły. Nie były serdecznym, słodkim przytulaniem ani słowem pokrzepienia, ani całym życiem pełnym miłości i porad, które babcia Lewis zawsze rozdawała za darmo.

Tyle że ciastka babci były właśnie tym wszystkim.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś, co cię trapi. Niezdrowo dusić to wszystko w sobie – dodała staruszka, sypiąc sól na ranę tym swoim łagodnym głosem, który przywoływała tylko na szczególne okazje.

Kate wbiła wzrok w podłogę i przełknęła kawałki uwiecznione w jej ustach.

– To nic, czym powinnaś się martwić, babciu – powiedziała, gdy już mogła się odezwać.

Babcia Lewis wcisnęła jej torebkę do rąk. W kuchni zapadła cisza, a starsza pani zerknęła na fotografie w ramkach stojące na kredensie, z których uśmiechała się do nich cała ośnieżona rodzina.

– Cóż, kiedy będziesz gotowa pogadać, moje drzwi są zawsze otwarte, ciasteczka zawsze ciepłe, a imbryk z herbatą zawsze gorący. – Babcia Lewis złożyła pomarszczone dłonie, miękkie i drżące ze starości. Nawet gdy nic nie robiła, staruszka pachniała delikatnym pudrem, ziołową herbatą i życzliwą rozmową.

– Wiem. – Kate oderwała wzrok od zdjęć i otworzyła drzwi.

– Przekaż Lily ode mnie serdeczne pozdrowienia. – Babcia posłała jej uśmiech tak promienny, że mógłby rozświetlić pokój.

Z głębi kuchni Greyson wrzasnął:

– Ode mnie też! – A Kate rzuciła mu spojrzenie zapewniające go, że tego nie zrobi.